

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Nº 39

OGÓLNEGO ZBIORU 3,384

27 WRZEŚNIA 1924



JENERAŁ RYDZ-ŚMIGŁY

(Z wystawy artystów-plastyków w Łazienkach)

L. ŚLENDZIŃSKI

EWOLUCJE POLITYCZNE PARLAMENTARYZMU POLSKIEGO

Liczne głosy krytyczne, nie wyłączając prasy polskiej, wskazujące na działanie systemu parlamentarnego, opierającego się na grze partij politycznych jako źródła pewnych niedomagań społecznych i państwowych, nie zawsze mogące się godzić z koniecznościami, do jakich ubiegać się muszą współczesne metody i sposoby rządzenia państwem, nie usunęły całkowicie wynikających stąd trudności i kwestja braków w działaniu systemu powyższego nie przestanie zaprzętać umysły polityków i teoretyków.

Powszechne prawo wyborcze, na którym się opiera obecny ustrój parlamentarny, oddawna wprowadzone w Ameryce Północnej, zwyciężyło niemal we wszystkich krajach Europy, a przywiązanie i wierność temu prawu pozostała niemal wszędzie nienaruszoną.

Prawo to ponadto zespoliło się dziś tak z życiem każdego narodu, że stało się jego potrzebą prawną, namacalnym dowodem uczestnictwa w życiu politycznym, rozwinięciem poczucia równości, solidarności i świadomości obowiązku w stosunku do uchwał i postanowień, powziętych przez jego przedstawicieli, rząd i władze państwowe.

Nie ulega więc wątpliwości, że system reprezentacyjny jest dziś koniecznością i sejm wybrany w warunkach normalnych jest jedynym organem opinii publicznej, jedynym, który posiada konieczny w sobie autorytet i na którym każdy rząd może i winien się oprzeć.

Jeśli zechcemy zastanowić się nad okresem, poprzedzającym chwilę obecną, to przekonamy się, że działanie i fakty odnoszące się do życia politycznego narodu wskazywałyby, że usiłowania o nadanie kierunkowi i charakterowi walki odrodzeniowej pewnej ciągłości historycznej z poprzedzającymi ją wypadkami i ostatniem powstaniem, różnice, wpływające z sprzeczności bezpośrednich interesów socjalnych i ekonomicznych, zapewnienie supremacji narodowości polskiej, zabezpieczenie praw i wolności rozwojowych mniejszościom narodowościowym, były głównym terenem dla deklary i rozgrywanego się konfliktu partij politycznych.

Sprawa reformy rolnej, skarbu i bezpieczeństwa państwa dopełniały w tymże czasie zachodzące różnice, jedna łącząc się z zagadnieniem bytu ekonomiczno-społecznego większości narodu polskiego,—druga ze stanem finansowym i gospodarczym całego kraju i w części w Europie,—trzecia przy jednoczesnym zabezpieczeniu granic,—z ustaleniem równowagi budżetu wewnętrznego i siły ekonomicznej narodu.

Pomimo to, ścierające się partje nie wyczerpały i nie uwydatniły w całej rozciągłości i wyrazistości swego programu, swych założeń politycznych.

Wobec znacznej swej liczby i rozdrobnienia, różnice programowe okazały się mniej znaczące, aniżeli względy i konieczności taktyczne.

Liczne instytucje prywatne i państwowe, koła i komisje rzeczoznawców, przyczyniając się w stopniu znacznym, dzięki wypracowywaniu planów wykonawczych w poszczególnych dziedzinach, zmierzających do utrwalenia niezależnego

bytu narodowego, kompensowały w ten sposób dające się nieraz uczuć braki kompetencji zawodowej w składzie ciał prawodawczych.

Wpływ czynników oświeconych, pochodzących z poza sfer oficjalnie rządzących i prawodawczych, przyczyniał się w niemałej mierze do wysuwania argumentów przy rozstrzyganiu zagadnień społecznych, ustalaniu podstaw niepodległego bytu narodowo-państwowego.

Nie będziemy jednak daleko od prawdy, jeśli przypuścimy, że wspomniany okres nie sprzyjał rozwinięciu się w całej pełni systemu parlamentarnego, to jest systemu rządów partij politycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, w którym to systemie sprawowanie rządów odbywa się zawsze w imię i w interesie partii.

Okres ten jako okres odrodzenia państwowego nasuwał cały szereg zadań pierwszorzędного znaczenia, będących kamieniem węgielnym struktury państwowej, a walka o zasady i kierunek przyszłego rozwoju wprowadzała pewien stan bezustannego napięcia i dysputy, wyłączający jakby kosztem mas i mniejszości radykalnych swych przeciwników politycznych, których to wpływy starano się osłabić i zachować.

Lecz utrzymanie ciągłego stanu bojowego w danym społeczeństwie nie jest dodatnim czynnikiem dla rozwoju jego sił składowych, tembardziej dla normalnego działania systemu rządów partij politycznych.

Normalne działanie takiego systemu wymaga pewnego stanu pokojowego, pewnej atmosfery, sprzyjającej rozwijaniu się w pełni przeciwnych sobie sił politycznych.

Oczywiście, że istnienie świadomości politycznej wśród całego społeczeństwa jest pierwszym i zasadniczym warunkiem normalnego działania partij politycznych.

Okres wojen i organizacji wewnętrznej, a z nim brak pierwiastków stałości i porządku w powstającym państwie nie sprzyjał w stopniu dostatecznym do rozwijania i uświadamiania za pomocą propagandy życia politycznego, do rozpowszechniania wśród społeczeństwa wiedzy obywatelskiej.

Zamęt i ogrom trudności życiowych, ustalanie się równowagi warstw społecznych, wyrównywanie różnic i przeciwności, strat i niedomagań musiał w konsekwencji sprowadzać życie jego do stanu rzeczy, w którym zadania polityki odgrywały stosunkowo bardzo wielką rolę.

W demokracjach współczesnych życie polityczne jest naogół mniej znaczące, aniżeli życie socjalne.

Nieledwie co przeżyte chwile podkreśliły też całą powierzchowność różnic o charakterze politycznym, a uwytknęły natomiast wagę czynnika równowagi życia socjalnego, jako głównego warunku postępu pokojowego i rozkwitu narodowego.

Normalne działanie systemu parlamentarnego przypuszcza więc istnienie, stałą rywalizację i konflikt pokojowy partij politycznych silnie zorganizowanych.

Stalość tego systemu, uważana, jako

mądry i szczęśliwy wynik równowagi przeciwnych sobie sił politycznych, została niemal wszędzie silnie poderwana. Partje polityczne, na których grze istnienie swe opiera, podobnie jak wszelkie organizmy złożone, podlegają chorobom i cierpieniom.

Liczne zmiany, względy osobiste i państwowe, konieczności taktyczne, trudności międzynarodowe, ukazanie się nowych, lecz niezupełnie jeszcze określonych zadań, wszystko to może rzucić zamęt w stosunkach i życiu partii.

Mieliśmy możność przekonania się w okresie ubiegłego czterolecia, że partje polityczne, nie odpowiadające warunkom rzeczywistości lub z nią sprzeczne, ulegają ciągłym rozbitom i przemianom, odpowiadającym raz odcieniem doktryn, raz względem taktycznym i osobistym, ale nie przedstawiają wyraźnej opozycji i przeciwności idei, dążeń i aspiracji.

Ze jeżeli sprzeczności i przeciwności polityczne są wyraźne i silnie rozbudzone, rozdrobnienia partyjne pozwalają na tworzenie kombinacji większości, które mogą i muszą dostosowywać się do koniecznych zmian, odpowiadających warunkom i działaniu danego systemu politycznego.

Ze w celu wykorzystania uzdolnień i kompetencji jednostek i zabezpieczenia stałości niezmiernie czułej i złożonej formie budowy polityczno-socjalnej, ubiegano się niekiedy do wyboru członków rządu z osób, stojących poza parlamentem.

Rozwiązanie takie, sprzeczne poniekąd z zasadami systemu parlamentarnego, wymaga ponadto zgody, zaufania i współpracy przynajmniej większości przedstawicieli narodu, by nie tylko już legalizować pewne zarządzenia dokonane po danym fakcie, lecz zapewnić jednocześnie pewien wpływ na treść tych zarządzeń, zabezpieczyć sobie w ten sposób konieczną kontrolę.

Wreszcie w wypadkach, gdy wchodzi w grę niezliczone elementy i sprzeczności interesów ekonomicznych z konieczności zmuszone być podporządkowanymi wyższym celom i interesom zbiorowości, przekonaliśmy się, że wola przedstawicieli narodu stać się może wolą jednostek powołanych, wybranych lub przeznaczonych do przemawiania w imieniu Państwa.

Specjalne pełnomocnictwa nadane Ministrowi Skarbu na okres sanacji finansów Państwa polskiego równoczesne z rozszerzeniem wpływu i znaczenia decyzji Prezydenta Rzeczypospolitej na związane z powyższem zarządzenia, dopełniają też szereg środków zaradczych do rozwiązania w drodze legalnej trudności godzenia sprawności systemu parlamentarnego z koniecznościami praktycznymi rządzenia Państwem, utwierdzając nas w przekonaniu, że plastyczność jego jest taką, że pozwala mu podlegać zmianom i rozszerzeniu, nie szkodząc mu w niczem być tem, czem jest w zasadzie.

System rządów parlamentarnych jest więc formą zdolną do rozwoju, do ciągłych przemian i uzupełnień, a potrzeby kierowane doświadczeniem znajdują dla siebie zawsze należyte rozwiązanie.

Henryk PiekarSKI



AURORA (SZKIC)

L. ŚLodziński

WYSTAWA GRUPY PLASTYKÓW

(Borzobohata — Bursche — Cimerling — Hoppen — Kamińska — Kwiatkowski — Pilecki — Ślodziński — Wędrzialski)

Z e zdumiewającą zaprawdę ścisłością odbijają się w sztuce współczesnej wszystkie te gwałtowne przejścia i wstrząśnienia, które w przeciągu ostatnich lat dziesięciu w oczach naszych zmieniły do gruntu zewnętrzną i wewnętrzną postać świata. Chaos wielkiej wojny i związanych z nią wstrząśnień społecznych znalazł najwierniejsze swoje odzwierciedlenie w skrajnych kierunkach artystycznych, znanych pod nazwami kubizmu, futuryzmu, ekspresjonizmu, czy formizmu. W namiętności, z jaką sztuka ta burzyła cały spadek tradycji cywilizacyjnej, w gmatwaniu potwornych brył, z których budować usiłowała fundamenty nowej estetyki, w żelaznej nawet dyscyplinie, tak dziwnie łączącej się z pierwiastkami burzycielstwa i anarchji, odczuwaliśmy echa wstrząsającego światem kataklizmu w sposób tak wyraźny i niewątpliwy, że już sama ta analogja między nastrojem epoki a podstawami estetycznymi owej sztuki skłaniałaby do uznania jej za zjawisko konieczne, fatalne, wypływające z istotnej potrzeby wewnętrznej i z ducha czasu.

W miarę tego, jak cichły gromy wojny, a rozfalowane potwornie morze życia powracało do ciszy i spokoju, zaznaczało się i w sztuce uspokojenie coraz wyraźniejsze, coraz silniejszy zwrot ku tradycji form i pojęć estetycznych. Powrót do klasycyzmu, powoływanie się rzekomych burzycieli na spadek artystyczny Ingres'a, jako na zasadę nowej estetyki,

początkowo niezrozumiałe u twórców, tak na pozór dalekich od spokoju i tradycjonalizmu, w miarę czasu coraz częściej znajdowało wyraz w ich dziełach; z chaosu niezrozumiałych form i zagmatwanych teorii wyłaniała się sztuka, pomimo całej swej nowoczesności stanowiąca niezaprzeczenie dalszy ciąg linii, zapoczątkowanej na przełomie wieków osiemnastego i dziewiętnastego przez

Dauida, Thorwaldsena, Canovę i ich naśladowców, lub następców.

Błędem byłoby zresztą sądzić, że nowy ten klasycyzm jest istotnie ścisłą kontynuacją sztuki z pierwszej połowy wieku ubiegłego: nie zasługiwałby on wówczas na miano sztuki współczesnej i nie mógłby być odzwierciedleniem ducha swej epoki, co jest warunkiem istotnym i niezbędnym twórczości prawdziwie żywej. Klasycyzm ten daleki jest przede wszystkim od owej bezwzględnej czci dla sztuki Greków i Rzymian, sztuki, która była nie tylko ideałem, ale i wzorem twórców, wychowanych w epoce Winckelmana. Klasycyzm współczesny nie jest klasycyzmem treści, ani nawet klasycyzmem formy; analogja ze sztuką antyczną i z Odrodzeniem polega tu raczej na wspólności plastycznego ujęcia, na odtwarzaniu świata widzialnego za pomocą dokładnie określonej linii i bryły, na jasnym, plastycznym, dotykającym niejako określeniu form.

Artyści, których prace zgromadzone zostały ostatnio w gmachu Szkoły Podchorążych w Łazienkach, z nieznacznymi odchyleniami należą do przedstawicieli zdecydowanego zupełnie klasycyzmu. Wspólność zasad estetycznych, dochodząca do najściślejszego przestrzegania wspólnych metod i sposobów technicznych, nadaje nawet wystawie charakter pewnej jednostajności.

Głową grupy tej — żeby nie powiedzieć: mistrzem — jest Ślodziński. Zaj-



DZIEWCZYŃKA

K. Kwiatkowski



PORTRET

L. ŚLENDZIŃSKI

muje on naczelnie na wystawie miejsce już chociażby ilością wystawionych prac, na którą składa się spory zbiór portretów, kilkanaście rysunków krajobrazowych z Rzymu, oraz szereg szkiców i studiów kompozycyjnych. Kolekcja ta robi wrażenie istotnie imponujące, zarówno z powodu swej obfitości, jak i dla pierwszorzędnych zupełnie zalet artystycznych, oraz nieustannego wysiłku w poszukiwaniu nowych środków wyrazu. Niema tu ani śladu owej rutyny, tak częstej, niestety, u artystów, dążących do znalezienia własnej formy stylistycznej i własnej metody technicznej. Każda niemal z prac Ślendzińskiego jest nowem poszukiwaniem, a poszukiwanie to za każdym razem przynosi nowe i nieoczekiwane rezultaty.

Wspólną — i potężną podstawą całej tej twórczości jest wyjątkowa umiejętność rysownicza i całkowite opanowanie techniki w tym kierunku. Rysunek Ślendzińskiego dochodzi do ostatecznych granic ścisłości; z widoczną rozkoszą artystyczną doprowadza tu autor linię do rzeźbiarskiej niejako ostrości, z rzeźbiarskim również zacięciem modelując bryłę. Klasyczna zasada dokładnego określania formy za pomocą linii i bryły doprowadzona jest tutaj do precyzji, która mogłaby zagrażać suchością — gdyby rysunku tego nie urozmaicało świetne wyczucie arabski dekoracyjnej, gdyby nie ożywiało jej głęboko zrozumiany realizm i owa podstawowa cecha istotnej twórczości plastycznej — zdolność interpretowania natury zgodnie z charakterem modelu i własnym poczuciem piękna. Ta właśnie

interpretacja rzeczywistości chroni Ślendzińskiego przed akademizmem, do którego chwilami prowadzić się zdaje jego wyjątkowa wiedza rysownicza.

Z natury swych założeń obrazy te nie są malarskie, czy raczej malownicze. Artysta unika starannie owych płynności techniki olejnej, w których zatraciłaby się precyzja rysunku i modelowania. Posługując się jednak nieposzlakowanie czystą i dokładną techniką wczesnego cinquecenta, wydobywa Ślendziński z farby maximum jej wartości barwnej, wykazując w tem niezawodzące wyczucie kolorystyczne.

Wspominałem już o nieustannem u Ślendzińskiego poszukiwaniu nowych środków techniki i faktury, urozmaicającym całość tej kolekcji pomimo ściśle ograniczonego zakresu motywów. Spotykamy tu próby, zaczerpnięte z tradycji wczesnego Odrodzenia, obok usiłowań, przypominających różne fazy rozwojowe kubizmu. Spotykamy użycie złotego tła, lub wprowadzanie srebra i złota do farby, obok połączeń rzeźby z malarstwem w portrecie, którego części wymodelowane są w płaskorzeźbie. Spotykamy wreszcie próby operowania wyłącznie tylko formą, przy umyślnem przyćmieniu skali barwnej, jak to ma miejsce w portretach Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego. Obok tych dokładnych, suchych niemal portretów tem bardziej uderzają sangwinowe szkice kompozycyjne, w których miękka harmonja układu łączy się z czarującą świeżością wyrazu i ruchu. Wy-



PÓŁAKT

L. ŚLENDZIŃSKI

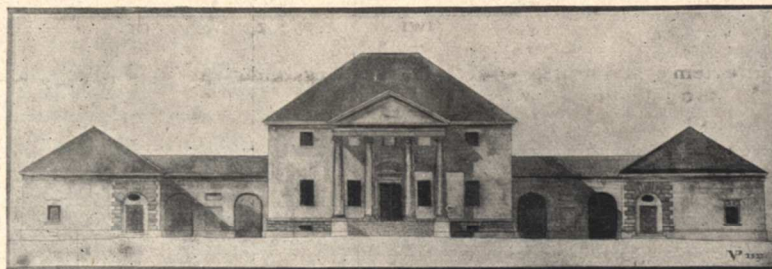
jeszcze zdaje pomiędzy nieco obojętnym realizmem a pewnymi reminiscencjami secesji. Ten sam chłodny obiektywizm cechuje jego medycynty, bardzo zresztą ściśle w wykonaniu. Borzobohata i Pilecki wystąpili pod względem ilościowym zbyt skromnie, by można było o twórczości ich wypowiedzieć się w sposób zdecydowany. Prace wszystkich tych ostatnio wymienionych artystów zalecają się czystością i prostotą techniki, jak najlepiej wróżącą o dalszej ich twórczości, zdecydowany ich jednak archaizm daje im pewien akcent obcy duchowi epoki, a którego tak świetnie uniknął Ślendziński.

Archaizacja pewna cechuje również prace obu architektów, biorących udział w wystawie: Burschego i Wędziagolskiego, u pierwszego jednak umotywowana jest ona całkowicie charakterem zadania, są to bowiem projekty odbudowy słynnego zamku w Mirze, u Wędziagolskiego zaś motywy klasycystyczne złączone są w masę, imponujące zwartością i prostotą prawdziwie współczesną.

Jedyna uczestnicząca w wystawie rzeźbiarka, Kamińska, dała trzy prace, których różnorodność świadczy o nieustającym poszukiwaniu nowych form wyrazu.

Z rzeźb tych figura skrzydlata na zwieńczenie pomnika posiada zalety odpowiadające swemu założeniu, uderzając zwłaszcza wyrazem głowy. Rzeźbiony w drzewie Św. Jan jest nieco niejednolity, jednak dobre posługiwanie się materiałem świadczy o istotnym wyczuciu technicznym artystki.

Wacław Husarski



PROJEKT DWORU

ARCH. WĘDZIAGOLSKI



LATO (szkic)

L. ŚLENDZIŃSKI

stawą tą wysuwa się Ślendziński na jedno z najpierwszych miejsc we współczesnej sztuce naszej.

Z. pośród innych malarzy, uczestniczących w wystawie, zwraca uwagę zwłaszcza Kwiatkowski, którego portrety, przy zbyt już wyraźnej archaizacji, odznaczają się wdziękiem w interpretowaniu wyrazu. Hoppen w portretach wahać się

TARGI WSCHODNIE

Pisać o targach, o handlu, o rynkach zbytu i t. p. prozaicznych rzeczach jest niezmiernie trudnym zadaniem; zwłaszcza pisać tak, aby czytelnika, który skrzywił się na widok nagłówka, jako zapowiedzi nudnej i ciężkiej lektury, przekonać, że był w błędzie. To też nie bez obawy imam się pióra, aby skreślić wrażenia z otwarcia IV-ch Targów Wschodnich we Lwowie.

Przedewszystkiem trzeba wyjaśnić, skąd bierze się taka mnogość Targów w dzisiejszych czasach i na czem polega ich znaczenie. Targi Międzynarodowe powstały w średniowieczu, jako jedyny pomost pomiędzy produkcją a spożyciem, podażą i popytem, w Europie, rozbitej na chaos państwów, będących w ustawicznych wojnach i zatajonych. Środki komunikacji były wówczas nieliczne i niepewne, a po drogach czatował na kupca bandyta, który przemocą wydzierał mu towar i życie, albo „raubritter“, który ścigał z niego dowolny haracz...

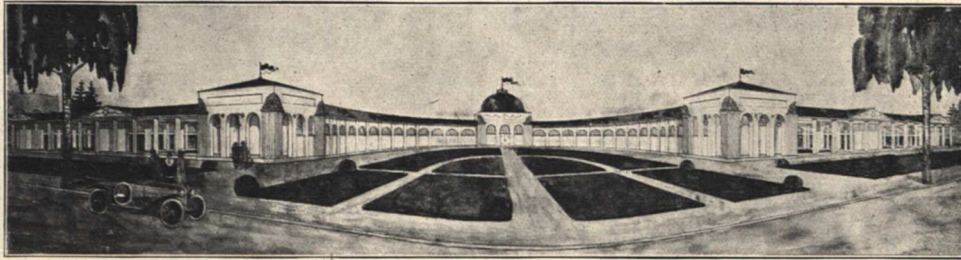
Otóż w wieku XX-ym, w powojennej demokratycznej i republikańskiej Europie, zapanowały stosunki bliźniaczo podobne do średniowiecznych. I teraz mamy chaos nieustalonych i nieokreślonych jeszcze granic; komunikacje są utrudnione szeregiem szklan pasportów i celnych, produkcja i spożycie są w ustawicznym dysonansie, a po rozstajnych drogach czahają na biednych konsumentów bandyckie zgraje spekulantów, aby ich obdrzeć ze skóry... Nic dziwnego więc, że w różnych krajach zaczęto zaraz po wojnie szukać doraźnego sposobu regulacji podaży i popytu... i znalezione go w bezpośrednim zetknięciu producentów i odbiorców. W każdym kraju odrodziły się dawne targi, albo powstały nowe, czyniące zadość tej potrzebie bezpośredniego kontaktu. Zasadnicza jednak różnica pomiędzy dawnymi Targami średniowiecznymi a dzisiejszymi — polega na tem, że dawniej kupowano towar na miejscu, a dziś ogląda się wzory, kalkuluje się ceny i zawiera się transakcje z terminem dostawy i warunkami wypłaty. Słowem, targi nowoczesne przyczyniły się skutecznie do walki z chaosem gospodarczym, jaki zapanował po wojnie w całej niemal Europie. Tę dobroczynną rolę odegrały: we Francji Ljon, we Włoszech Medjolan, w Hiszpanji Barcelona, w Szwecji Gothenburg, w Holandji Utrecht, a w Polsce — Poznań i przedewszystkiem Lwów.

Organizator targów Ljońskich, burmistrz Ljonu, p. Herriot stanął obecnie na czele rządu we Francji, byłoby również dobrze, ażeby twórcy targów lwowskich i poznańskich, ludzie energiczni, pracowici, doskonale obeznani z gospodarką społeczną — znaleźli się i w Polsce na odpowiednio wysokich stanowiskach.

Chyba nie przypadkiem pierwsze Targi w odrodzonej Polsce powstały w dwóch miastach kresowych: w Poznaniu i we Lwowie. Poznań jako centrum dzielnicy,

rozmiłowanej w ładzie, dobrobycie i wyżejonej pracy — wystąpił z pierwszą rewolucją polską sił wytwórczych.

Lwów, przestawszy istnieć, jako administracyjna stolica Galicji, przypomniał sobie chlubną swoją tradycję „suchego portu“ Rzeczypospolitej i „bramy wypadowej“ na Wschód. Nie trzeba zresztą zapominać, że Lwów leży na skrzyżowaniu wielkich dróg międzynarodowych Londyn — Konstantynopol i Paryż — Kijów. Organizacja Targów Wschodnich była więc ze strony mieszczaństwa lwowskiego aktem koniecznej samoobrony wobec grożącego stopniowego zaniku dawnej stolicy galicyjskiej. Pomimo fatalnych warunków politycznych i gospodarczych,



CZEŚĆ PAWILONU GŁÓWNEGO

dzięki wyjątkowej energii grupy ludzi dobrej woli, powołano do życia Targi Wschodnie w r. 1921 i odrazu odniosły one sukces nadspodziewany. Dzięki Targom lwowskim, dowiedziała się zagranica o naturalnych zasobach i o przemyśle Polski więcej, niż ze wszystkich specjalnych wydawnictw razem wziętych. Przekonała się również, że Lwów nie tylko orężem zaświadczyć może o swej polskości, lecz i pracą pokojową, torującą handlowi polskiemu nowe drogi i nowe horyzonty. Wreszcie, dzięki swoim Targom, promieniować zaczyna Lwów na przyległe dzielnice, na Wołyn i na ziemię lubelską, na Bukowinę, Słowaczczyznę i Besarabję. Tem bardziej dziwić się należy, że miasto, odnosząc z Targów tak olbrzymie i wszechstronne korzyści, prawie że nie przyłożyło ręki do tego



PAWILON PACYKOWA

dziela. Również i kupiectwo lwowskie nie okazało twórcostw Targów należnego poparcia, poprzestając na zbieraniu plonów z ich płodnego zasiewu.

Z państw obcych ^{**} bardzo żywo interesuje się Targami Wschodnimi Francja, która szykuje się metodycznie do zbywania swoich produktów w Rosji za pośrednictwem Polski. Nasuwa się tu uwaga, że dotychczas polityka polska nie określiła swego stosunku do Rosji, jako do najważniejszego rynku zbytu, pod tym względem, niestety, dyplomacja nasza jest w ciągłej sprzeczności z interesem gospodarczym kraju. Wogóle, młode władze państwowe polskie nie dorosły jeszcze do zrozumienia swej właściwej roli w stosunku do przemysłu i handlu. Niemna dotąd w Polsce nawet stosownego urzędu, gdzieby kupiec zagraniczny znalazł niezbędne wiadomości o naszej wytwórczości i o źródłach zakupów.

Łukę tę starają się wypełnić po części Targi Wschodnie, ale znaczenia tego faktu nie doceniają jeszcze nasze władze państwowe. Jaskrawym tego dowodem, że gdy koleje rumuńskie i czeskie przyznały Targom Lwowskim 50% ulgi, koleje polskie uparcie odmawiają jakiegokolwiek zniżki, wbrew opinii ministrów spraw zagranicznych, przemysłu i handlu. Ponadto, urządzenie w tym roku wystawy polskiej w Konstantynopolu właśnie w okresie Targów Lwowskich świadczy również o braku metody i koordynacji wśród kierowników naszego przemysłu i handlu. Pomimo to wszystko, Targi tegoroczne ściągnęły 1600 wystawców, reprezentujących 16 państw. Firm zagranicznych, bezpośrednio zgłoszonych i skatalogowanych, jest 178, a pośrednio reprezentowanych 324. Z obcej klienteli najliczniej stawili się Rumuni i Czechosłowacy. Zjawiała się również bolszewicka misja handlowa z p. Miaskowem na czele i, jak słychać, porobiła znaczne zakupy. Może dzięki Targom Wschodnim ruszy się nareszcie nasz handel z Rosją z martwego punktu, co wpłynęłoby ożywczo na całe nasze życie gospodarcze. Jako *curiosum* należy zanotować, że zagranica lepiej orientuje się w potrzebach naszej wytwórczości, niż my sami. Pewien Amerykanin, gdy zalił się mu przemysłowiec polski, że nie mamy kolonij dla zbytu naszych towarów — odparł szorstko:

— Obróć się pan twarzą na Wschód! Tam leżą wasze kolonie! Ciągną się one od błot pińskich aż do Oceanu Spokojnego!

Edward Herriot, obecny premier francuski, w rozmowie z p. Turskim, prezesem Komitetu Targów Wschodnich, wypowiedział w r. z. te znaczące słowa:

— Waszem naturalnym zadaniem jest podbój ekonomiczny rynków wschodnich, a przedewszystkiem Rosji. My tu, w Ljowie, liczymy się z tem więcej, niż wy

w Warszawie, ponieważ nie umiecie ocenić korzyści swego położenia!

Pionierem handlu polskiego w Rosji, a przynajmniej na Ukrainie, będzie niewątpliwie Lwów. O ile zgrzyty polityczne nie zakłócą jasnych perspektyw gospodarczych, a wytwórczość polska dalej rozwijać się będzie — czeka Lwów piękna przyszłość, jako jeden z najważniejszych ośrodków handlu pomiędzy Wschodem i Zachodem.

* *

Przejdźmy teraz do strony opisowej. Targi Wschodnie rozpostarły się wygodnie w malowniczym Parku Stryjskim, który ze swymi wzgórzami i parowami, zarosłymi bujną zielenią, mógłby być ozdobą każdej stolicy. Pawilony Targów są gustowne, białe, lekkie, a niektóre wręcz prześliczne, jak np. pawilon Pacykowskiego w kształcie okrągłej świątyni Diany. Ogółem zajmują pawilony 11 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni, z czego na pawilon centralny przypada przeszło połowa. Pawilon centralny jest największym gmachem w Polsce; zastosowano w nim bardzo szczęśliwie t. zw. system kojcowy: każdy wystawca dysponuje własnym sklepem z wyjściem na krużganek, otoczony kolumnadą, która biegnie dokoła całego gmachu, chroniąc publiczność od słońca i deszczu. System lwowski tak podobał się Francuzom, że zastosowali go natychmiast u siebie w Ljonie.

Dodać należy, że Targi posiadają własny dworzec kolejowy, gdzie odbywa się bezpośrednio ładowanie eksponatów. Nie wszystkie towary przybyły do Lwowa w terminie przepisanych: 11 wagonów eksponatów z Wielkopolski i Pomorza utknęło na niemieckim Śląsku. Niesposób oczywiście opi-

sać, choćby tylko pobieżnie, tej przebojowej wystawy prób i wzorów przemysłu polskiego. Wystarczy, gdy powiem, że niema takiej gałęzi wytwórczości, która nie była reprezentowana na Targach Wschodnich. Kilka większych ban-

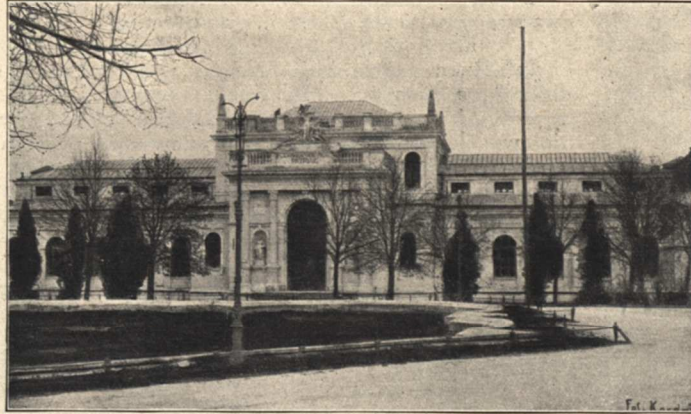
szerszej taką właśnie działalność twórczą, która jest przecież ich właściwym zadaniem. Przegląd firm przemysłowych wieniec godnie wystawa rolnicza, gdzie zgrupowano metodycznie ziemiopłody, nasiennictwo, ogrodnictwo i przetwory rolnicze. Wystawa ta cieszy się wielkiem powodzeniem zwłaszcza u gości zagranicznych, którzy badają ciekawie wytwory naszego rolnictwa.

W osobnym pawilonie umieszczono grupę szwajcarską i francuską. Największy ścisk panuje oczywiście w oddziale francuskim, przyczem zauważyć się daje charakterystyczna segregacja: panie ciągną do perfum, a panowie do wina. Piszący te słowa zajął się naturalnie badaniem zalet słynnych winnic francuskich, zwłaszcza, że przykład dał w tej mierze sam p. Prezydent, który zamówił dla siebie — a raczej dla swoich gości — beczkę *Haut Sauterne* i beczkę *Château Yquem* po 225 litrów.

Stwierdziłem przy tej sposobności, że butelka dobrego *Graves* kosztuje we Lwowie 5 zł. 20 gr., gdy restauratorzy warszawscy mają odwagę żądać za to wino 18 i 20 złotych!

Warszawa nie zna win francuskich, woli truć się likierami i wódką. Odbija się to ujemnie na humorze, zdrowiu i manjerach naszej stolicy. Pod tym względem wyżej stały zachodnie i południowe połacie Rzplitej: Lwów i Kraków spożywają sporo białego sauternu i *barsac'u*, zaś Wielkopolska i Śląsk gustują w cierpkim czerwonym winie. Oby spożycie dobrych i tanich win rozpowszechniło się w Warszawie, wypierając wódkę, która truje i obzwładnia, zamiast pokrzepić i rozweselić! Toastem tym kończę relację wrażeń, doznanych na czwartych Targach Wschodnich.

L. Brun



PAWILON WŁÓKIENNICZY

ków zajęło osobne pawilony, wystawiając próbki wyrobów fabryk i przedsiębiorstw, przez siebie finansowanych. Spodziewać się wolno że, wobec stabilizacji waluty, banki nasze rozwijać będą coraz



CZĘŚĆ PAWILONU PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

Ś M I E R Ć

Śmierć jest precudnym poematem życia,
Jedną ze zwrotek jego hymnu;
Wsluchaj się w serca gasnącego bicia,
Nie złorzecz mogił zimnu,
Choć śmierć przecięła wążek dni,
Umarły tylko śni!

Noc się w błękitną przystroiła ciszę,
Kochanka czeka go z za światą,
Umarły szepce z mroków grobu: „słyszeli”
A wiosna wieńce splata;
Kochanka leje zdroje łez,
Na grobie kwitnie bez.

Jak miłośnica latawca gwiazdowego,
Umiera każdą życia chwilą,
Oczy zapadłe gorączkowo biegną,
Skronie się bólem chylą,
Na ustach jak skąrga bez ech
Wije się dziwny śmiech —

Już miesiąc znaczy złotym księżycem,
Co wstał z uśmiechów srebrnych nowiu;
Ona, w noc bladym zapatrzona licem,
Czeka go na wezłotwiu;

W źrenicach dziwna płonie skra,
Czeka go wciąż i łka.

Grób przecie żyje. Jak wstęga się kręci
Ścieżka na młodych zbóż kobercu,
Potem się wije łukiem sięgnęjąc
I kończy na jej sercu —
Skowronek z piosnką leci wzwyż;
A z boku stoi krzyż.

Miłość silniejsza od śmierci odwala
Kamień grobowy i wybucha;
Smętarne brzozy przeszła dreszczu fala,
Trąciła skrzydła ducha;
Już powstał z dziwnych grobu snów,
Kocha i cierpi znów.

Ach, on dziś zerwał z grobu tajemnicę
I związał w cud ze śmiercią życie;
Idzie, mistyczne świecą się źrenice,
Jak gwiazdy na błękitcie;
Jak srebrny sen lub mgła
Powstaje z mroków tła...

Gędzba weselna podzwonia przez pola,
Grusze miedz w harfę liści dzwonią,

Fletnią podmuchów szeleści topola,
Muzyka leci błonią;
Pochodnie gwiazdy świecą z nieb,
Jak ołtarz Boga sklep.

Podrywa blade ku niemu ramiona,
Drzwi nie otwierał ducha ręką,
Nie szukał łoża ślubnego, gdzie ona,
Nie spojrzął przez okienko,
Lecz, jak złamany wiosny kwiat,
Na usta blade padł.

Grają pioruny nad samotną strzechą,
Strojąc świat srebrem i purpurą,
Rzucają lasom okolicznym echo
I błyskawicę chmurom,
Aż przerażony z brzegów staw
Falami wybiegł z traw.

Nie! śmierci niema, jest życia konieczność,
Lecz milczy grobu wciąż zagadką,
Bóg ciszą ludzi niby głazy w wieczność,
Krzyż służy nam za świadka,
Że choć się przerwał wążek dni,
Umarły tylko śni!

Stanisław Wierzbicki



Fragment trybun na regatach wślanych z Prezydentem Rzeczypospolitej i jen. Żeli-
gowskim pośrodku



Stół z nagrodami dla zwycięzców w regatach, które się odbyły dn. 14 września pod
nazwą „Święto Wisły”

Tydzień sportowy

Piękna jesień tegoroczna sprzyja wszelkiego rodzaju zawodom sportowym. To też ostatnie tygodnie przedawane są wprost turniejami i zawodami we wszystkich gałęziach sportu, zarówno międzyklubowymi jak i międzynarodowymi. Bawi też w Warszawie spora ilość cudzoziemskich zawodników. W ubiegłą niedzielę odbyły się na Dynasach międzynarodowe wyścigi cyklistów, które w pierwszym biegu (wyścig dystansowy na przestrzeni 50 klm.) zakończyły się porażką najważniejszego przeciwnika, Hollendra Willemsa, zwycięzcy takiegoż biegu na Olimpiadzie. Wyścig ten wygrał Bartdziejski.

W parku Sobieskiego został rozegrany mecz rugby między Rumunami a naszą drużyną. Mecz ten przyniósł spodziewane zwycięstwo Rumunom (19 : 6), gra jednak naszych drużyn (Orzeł Biały i drużyna pułku artylerji zenitowej) podnosi się do coraz wyższego poziomu.

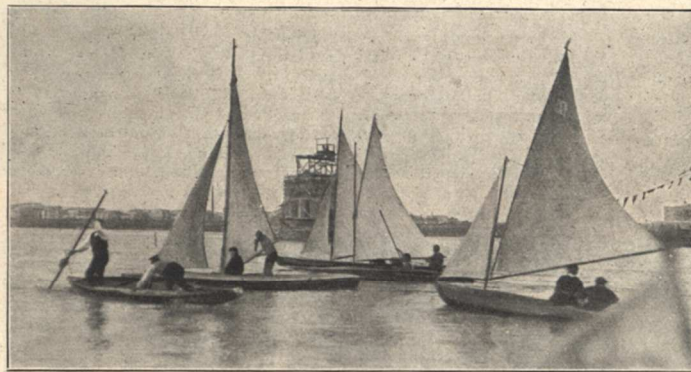
Największą sensacją ubiegłego tygodnia były wyścigi samochodowe, zorganizowane przez polski automobilklub. Odbyły się one między 65 a 75 klm. szosy Warszawa — Wyszaków — Ostrów.

Wyścigi opóźnione były o parę godzin, wskutek tego iż ktoś z ludności miejscowej skradł kilkadziesiąt metrów drutu, założonego przez oddziały łączności między startem a finishem.

W grupie pierwszej zwyciężył p. Choński na „Amilkarze”, przebywając 10 klm. w 6 m. 45 sek., — w grupie drugiej — p. Winnicki na „Fiacie” (6 m. 37 1/2 sek.) potem zaś „Mathis” (7 m. 25 1/2 sek.).

W trzecim biegu zwyciężył p. Bitschan na „Peugeocie” z czasem 6 m. 75 sek.

Najsilniejsze maszyny zdobyły czas



„Gigi” i „Yole” podczas biegu Fot. W. Toczyłowski

następujący: „Fiat” Nr. 77 — 8 min. 18 1/4 sek. „Delage” Nr. 13 — 5 min. 51 sek.; „Studebaecker” Nr. 14 — 6 min. 50 sek.; „Laurin Klement” — 6 min. 33 sek., „Excelsior” Nr. 16 — 5 min. 06 sek.

W wyścigu „kilometrelance” polski rekord szybkości zdobył ponownie samochód „Excelsior” z kierowcą p. Zwiernikiem, uzyskując czas 31,1 sek. Drugim był p. Morrow na maszynie „Laurin”, (33 sek.), czwartym — p. Bitschan na „Peugeocie” (35 sek.). Następnie przybyła pierwsza Polka, biorąca udział w wyścigach samochodowych — p. Michałowa Bogusławska na maszynie „Lancia” (35 1/2 sek.).

Też niedzielę odbyły się wielkie regaty pod nazwą „Święto Wisły”, w których prócz towarzyszt sportowych wzięły udział policja wodna, przedstawiciele marynarki, związek przemysłu wślanego, wojska saperjskie, łódzie żaglowe, motorówki. Na regaty przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej. Liczba publiczności przekroczyła 5.000 osób.

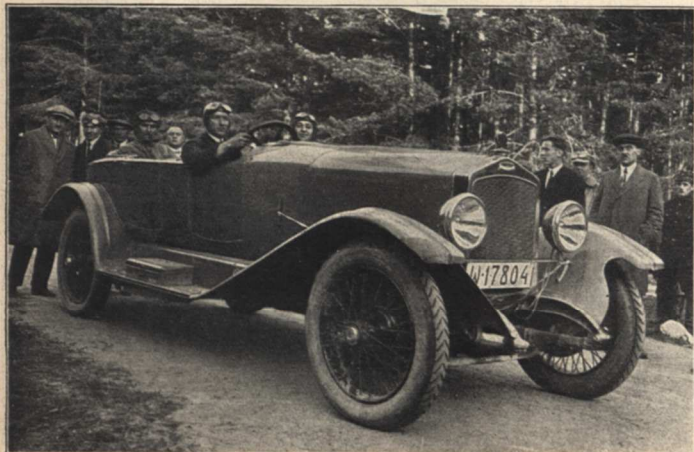
Wielkiem wydarzeniem godnym zanotowania, jest fakt, który dla rozwoju sportu w stolicy będzie miał niewątpliwie ogromne znaczenie. Jest nim otwarcie boiska jednego z najmłodszych klubów sportowych — „Skra”, który dotychczas nie miał własnego terenu i korzystał z gościnności innych klubów.

Boisko mieści się u wylotu ul. Gęsiej, na terenie przyznany klubowi przez miasto. Duża część roboty nad urządzeniem i przystosowaniem placu do wymagań sportu dokonana została przez samych członków klubu. I to jest ich wielką i uznania godną zasługą.

Na razie mieści się tam tylko boisko dla piłki nożnej i niektórych działów lekkiej atletyki, po tym początku wszakże bez wątpienia pójdą dalsze etapy i boisko „Skry” stanie na pożądanym poziomie.



Zwycięzca w biegu średnich maszyn p. Bitschan, komandor wyścigu, na maszynie Peugeot, mija celownik



Zwycięzca w biegu dużych maszyn p. Zwiernik na maszynie „Excelsior”



Zwycięzca w biegu małych maszyn p. Choński na samochodzie „Amilkar”

Fot. Z. Majcherski



Grupa Polaków przed pomnikiem Beethovena na kongresie esperantystów w Wiedniu. Pośrodku stoją: nadzwyczajny minister pełnomocny polski w Austrii, dr. Zygmunt Lasocki, doktorowa Zamenhofowa, żona twórcy esperanta i prof. Odo Bujwid

zda Esperanta. W ten sposób żaden z kongresowiczów nie mógł znaleźć się w kłopotliwej sytuacji w obcym mieście, gdyż na każdym kroku spotykał chętną obsługę, która informowała go o wszystkim, czego zapragnął. Była to usługa niezastąpiona.

Specjalna plejada konduktorów obsługiwała w jęz. esperanckim salony i wagony tramwajów przeznaczonych specjalnie na wycieczki dla esperantystów.

Sam burmistrz miasta dr. Minibeck przewodniczył na uroczystym otwarciu Kongresu i w języku esperanckim prowadził obrady.

W imieniu prezydenta Hainischa, kanclerza i wielu ministrów, witali kongres ich zastępcy. Wszystkie wyższe uczelnie w osobach swych rektorów uroczysto witały Kongres.

Państwa niemieckie, rumuńskie, holenderskie, czeskosłowackie, chińskie przysłały ministrów.

W imieniu Rzeczypospolitej przywitał zjazd nadzwyczajny minister pełnomocny w Austrii p. dr. Zygmunt hr. Lasocki. Przemawiał pierwszy. Krótko, ale dobitnie powiedział w języku esperanckim, że dumny jest z tego, iż twór-

ca tego języka dr. Zamenhof jest jego ziomkiem. Huragan oklasków był najlepszym dowodem uznania zgromadzonej publiczności dla esperantyzmu.

Po przemówieniach oficjalnych przedstawiciele państw, przemawiali w liczbie 46 przedstawiciele związków i stowarzyszeń esperanckich. W imieniu Polski — prof. dr. Odo Bujwid.

Niemalże wzruszenia wywołało przemówienie ślepeca w imieniu wszechświatowego związku niewidomych, który dowodził, że Zamenhof (okulista!) dał im możliwość przejrzenia.

Czerwony Krzyż z Genewy przysłał delegata. To samo uczyniło Międzynarodowe biuro pracy i wiele innych międzynarodowych stowarzyszeń.

56 depesz uzupełniło ceremonię powitalną.

Po południu tegoż dnia nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć d-ra Zamenhofa w hotelu Hammerand, gdzie mistrz w latach 1886 i 1897 zamieszkiwał.

Staraniem zjazdu odbyło się przedstawienie teatralne komedii Rajmunda „Marnotrawcy” w przekładzie na język esperancki w wykonaniu



Najmłodszy aktor filmowy wszechświatowej sławy, Jackie Coogan, znany dobrze publiczności warszawskiej, po raz pierwszy przybył do Europy. Ilustracja nasza przedstawia Jacki'ego na pokładzie parowca amerykańskiego, podjeżdżającego do brzoźów Anglii. Opiekun młodocianego aktora wskazuje mu majaczący w oddali ląd Europy

XVI Wszechświatowy Zjazd Esperantystów w Wiedniu

Wiedeń, stolica pomników, rzeźb, muzeów, galerij i arcydzieł sztuki, jest w nastroju odświętnym. Dumny jest. Pyszni się triumfem. Gości u siebie 3500 obcych przybyszów, którzy zjechali tu ze wszech stron świata po to, żeby zamaniestować wspólność uczucia ludzkiego na całym globie, żeby pokazać, że ludzie — niechaj tylko chcą — mogą się porozumieć.

I oto Wiedeń ma w tym roku to szczęście, że może się pochlubić gościnnością. Ulokował, przyjął (i jak serdecznie) trzy tysiące pięćset osób, reprezentujących 45 narodowości. Świat cały w minjaturze!

A spełnił Wiedeń swe zadanie celująco. Bez zarzutu. Poczynając od dworca, z chwilą przybycia, a kończąc na ostatnich spojrzaniach tęskliwych za miastem, kongresowicze przeszli dzień-wiecznodniowy okres nieprzerwanego entuzjazmu.

Ośmdziesięciu policjantów różnych rang z polizeiratem p. von Buchsbauem na czele dyżurowało w różnych punktach miasta z przepaskami na ramieniu, na których widniała dużych rozmiarów pięcioramienna zielona gwiaz-



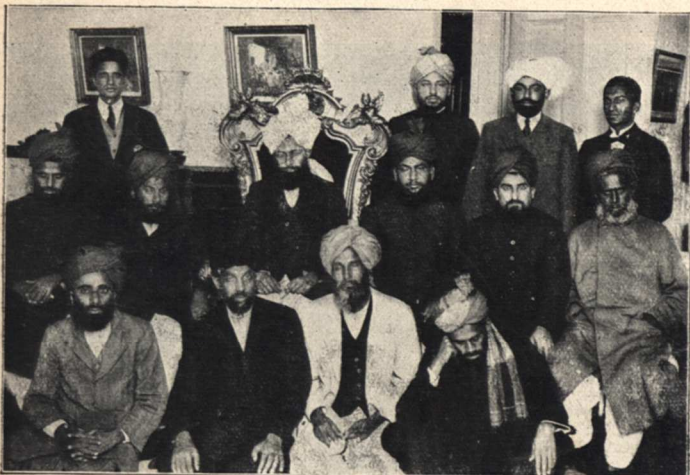
W miesiącu bieżącym przypada 700-setna rocznica założenia zakonu Franciszkanów. Z okazji tej odbył się szereg uroczystości kościelnych, z których najokazalsze miały miejsce w Canterbury, gdzie w procesjach i obchodach wzięło udział duchowieństwo z całej Anglii

najlepszych sił dramatycznych Wiednia. Przedstawienie to wywołało silne zainteresowanie w szerokich warstwach społeczeństwa, nawet stojących zdala od esperantyzmu, i odbiło się szerokim echem w prasie. Codziennie wieczorem uczestnicy zjazdu mieli możliwość spędzenia czasu w kabarecie esperanckim, umyślnie na ten czas urządzonym.

Dla umożliwienia zwiedzenia Wiednia i jego okolic urządzono szereg wycieczek tramwajami, (salonowe wagony) automobilami, statkami i nawet aeroplanami. Świetna organizacja zjazdu udostępniła uczestnikom wszystkie możliwe rozrywki. Do takich należy np. radio-koncert, który był niemałą atrakcją dla esperantystów. Miłą niespodzianką dla świata esperanckiego była wiadomość, iż rząd Rzeczypospolitej polskiej zwolnił od cła wóz pomnika dla twórcy Esperanta doktora Zamenhofa. Długotrwałe, niemilknące oklaski pod adresem naszego państwa były odpowiedzią rozentuzjowanego tłumu na ten komunikat.

Pomnik dla dr. Zamenhofa, wystawiany kosztem świata esperanckiego, odsłonięty ma być w roku przyszłym w Warszawie.

E. Wiesenfeld



Dn. 22 września rozpoczęła się w Londynie konferencja przedstawicieli wyznań religijnych wschodniego obrządku. W konferencji wzięli udział delegaci 500 milionów hindusów i muzułmanów



W miejscowościach kąpielowych błotnych Anglii kuracjusze wymyśliли nową rozrywkę, nie przerywającą im kuracji: grę w piłkę nożną w błocie, której oddają się z zapałem



Posiedzenie Rady Ligi Narodów w pałacu Ligi w Genewie. Delegacja polska zajmuje cztery miejsca w czwartym rzędzie po prawej stronie (oznaczone strzałką). Siedzą: p. minister Skrzyński, p. Strasburger, p. Zaleski, poseł w Rzymie i p. Fr. Sokal
Fot. J. H. Jullien

Obrady Ligi Narodów w Genewie

W poniedziałek dn. 1 września rozpoczęły się w Genewie obrady V Zgromadzenia Ligi Narodów. W obradach biorą udział przedstawiciele 54 państw, należących do Ligi. Oczywiście całego świata zwrócone są obecnie ku Genewie, w której dokonywa się wielkie dzieło zawarcia międzynarodowych umów o rozbrojeniu i zapobieganiu wojnom na przyszłość. Liga Narodów opracowała już projekt traktatu o wzajemnej pomocy, o rozbrojeniu i zapewnieniu bezpieczeństwa narodów. W tym celu przyjechali do Genewy premierzy francuski i angielski pp. Herriot i Mac-Donald.

Od r. 1919, t. j. od chwili kiedy Liga Narodów rozpoczęła swe istnienie, przechodziła ona szereg ewolucyj. Coroczne kongresy wszechświatowe załatwiały sprawy Ligi, wysuwając zawsze na plan pierwszy jedno zagadnienie o światowym znaczeniu. Takim było w r. 1921 rozstrzygnięcie sprawy Górnego Śląska, w 1922 — odbudowa finansowa Austrii, w r. 1923 zatarg włosko-grecki.

W roku obecnym zgromadzenie Ligi

Narodów zajmuje się o wiele donioślejszym zadaniem. Zebrane pod hasłem pacyfikacji świata, w ciągu trzech dni zaledwie zdołało ująć sprawę pokoju świata w zwięzłą rezolucję. Cztery lata istnienia Ligi przygotowały grunt, na którym wyrastają teraz owoce kilkoletniej pracy. Nigdy jednak delegacje na zgromadzeniu Ligi nie składały się z tak wybitnych mężów stanu, jak na obecnym. Świat cały bowiem rozumiał niezwykłą ważność zagadnień, roztrząsanych przez Ligę i z napięciem oczekuje na wyniki posiedzeń.

Dwaj potentaci polityczni, Mac-Donald i Herriot, wysunęli się na czoło obrad. Na dwie te osobistości zwrócone są w tej chwili oczy Europy i całego świata cywilizowanego. Rezolucja, powzięta przez nich, natychmiast zaakceptowana została przez przedstawicieli około 50 narodów.

Rząd polski, w zrozumieniu doniosłości znaczenia Ligi i konieczności zainteresowania nią ogółu, wysłał godną reprezentację do Genewy. Stanowisko delegacji polskiej na gruncie Ligi jest też silniejsze, niż kiedykolwiek.

Rocznica zwycięstwa nad Marną

Dziesięć lat upłynęło już od początku wojny europejskiej.

Pięć lat wojny i pięć pokoju — pokoju burzliwego, niepewnego, zakłócanego przez wojny domowe i rewolucje. Daty wielkich zwycięstw, dni przełomowych, które przechylały szalę zwycięstwa na jedną lub drugą stronę, utrwaliły się już i weszły do historii. Do takich należy dzień zwycięstwa nad Marną, obchodzony uroczystość co rok przez Francję, która specjalnym kultem otacza narodowe pamiętki i święta. W tym roku dziesiąta rocznica Marny obchodzona była jeszcze uroczystej, niż zazwyczaj, gdyż dnia tego nastąpiło odsłonięcie pomnika wystawionego w Trilbardou generałowi Gallieni, bohaterowi z nad Marny i o-brońcy Paryża.

Do Trilbardou zjechali: prez. ministrów Edward Herriot, min. wojny jen. Nolle, jeneralicja francuska i przedstawiciele państw obcych. Po uroczystym nabożeństwie w katedrze miejscowej,

odprawionem w obecności czterech biskupów, nastąpiło przyjęcie w sali ratusza, gdzie przemawiał prez. Herriot i jen. Nolle.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika jen. Gallieni, która nastąpiła tegoż dnia po południu, zjechali wielcy marszałkowie Francji: Joffre, Gouraud, Dubail. Oddawszy hołd pamięci poległych bohaterów, z porucznikiem Péguy w pierwszym rzędzie, prez. Herriot dokonał odsłonięcia pomnika jen. Gallieni, w imieniu miasta Paryża oraz Ligi morskiej i kolonialnej.

W przemówieniu do zebranych jen. Nolle wskazywał na konieczność zachowania siły i odporności w narodzie francuskim i zakończył swą mowę słowami: „Panie marszałku Gallieni, przysięgam ci, że twoi żołnierze czuwają!” Zgromadzeni, przejęci wzruszeniem, odpowiedzieli zgodnym okrzykiem: „Niech żyje Francja!”

Piękny pomnik, dzieło artysty rzeźbiarza Beneta, zostanie odtąd trwałą pamiątką jesieni roku 1914, kiedy zbudzony patriotyzm francuski nie pozwolił oddać Paryża wrogowi.



Przed mogiłą poległych nad Marną w Villeroy. Na pierwszym planie prez. min. Herriot i min. wojny Nolle
Fot. Chusseau-Flaviens



Min. wojny jen. Nolle wygłasza przemówienie przed nowoodświeżonym pomnikiem jen. Gallieni

Z CYKLU: NA MORZACH DALEKICH

MARJUSZ ZARUSKI

M O D L I T W A

Czarna noc spadła na ziemię. Przygniotła ją swoim ciężarem, przytłoczyła obłądnym mrokiem — ślepy i bezradnym, jak nowonarodzone szczenię — wciśnięła się we wszystkie zakamarki ludzkiego bytu — w mózgu, zda się, jej pełno — opanowała świat cały. Jakieś fatum zawisło nad ziemią. Głuchy huk idzie od morza. Słychać tępe uderzenia niewidzialnych młotów, łomotanie spadających ciężarów, które toczą się po dębowych podłogach, szum pary, wydobywającej się ze stalowych gardzieli kolosalnych kotłów, strzały dalekie i grzmoty.

Czarna otchłań drży i dygoce.

Burza.

Na morzu burza!

Mój okręt przed chwilą zawiął do portu i teraz stoi o paręset metrów od kamiennego molo, uwiązany do przystani potężnymi linami, które co chwila prężą się i skrzypią, jakby tuż tuż miały pęknąć. Niewidzialne ręce spychają mnie z mostku, na którym stoję, trzymając się oburącz poręczy, z wściekłością targają za poły płaszczka. Od czasu do czasu okręt sam się przechyla, jakby chciał cofnąć się przed jakimś widmem, idącym na niego, i uspokojony trąca ciężko o boki przystani. Nie słyszę chóru lin i masztów okrętu, gdyż huk, idący stamtąd, tłumi głos wszelki.

Tam — burza.

Patrz, patrz! widmo jakieś, chmura biała wskoczyła na molo, wyciągnęła kościste ręce — dwie, cztery, sto rąk, wyciągnęła do nieba i zapadła się w ciemność... Tam druga jeszcze wyżej się wzbija, jeszcze dłużej groziła białymi pięściami i z łoskotem gruchnęła do wody: przez mur przewaliła się i wpadła do portu. Fala poszła od niej, dosięgła mego okrętu i tłucze nim o wybrzeże. Jak ciężko, boleśnie odczuwa na każde uderzenie!

Daleko poza mną rozsiadło się miasto. Roziskrzyło się tysiącami światłami swoich latarni, okien, samochodów, teatrów, po swojemu szumi, brzęczy chaotycznym rozgwarem...

Czem dla niego rozpacz czarnej pustki, ziewająca od morza? czem rozchybotanie głębin bez dna i bez końca, obudzenie żywołów, drzemających na dnie każdej potęgi? zawrotna chyżość chmur, szorujących po wierzchołkach wałów wodnych zawisłych nad przepaściami, w których skomli obłąd i prerażenie? Co myślą, co czują tłumy, mające stały grunt pod nogami?

Siedzą ludzie w zacisznych swoich mieszkaniach, oświetlonych rześciami stłumionym blaskiem lamp elektrycznych, odgroźni od szarugi taflami wielkich szyb lustrzanych, na których deszcz wydzwania monotonne melodie; w teatrach zasłuchani w zwykłe dzieje codziennego życia; w kawiarniach i restauracjach, gdzie wrzaskliwa muzyka głuszy wszelki głos, płynący z przestworzy, których nawet istnienia domyślić się nie mogą — weseli, syci, ogrzani; w dorożkach, samochodach i pod parasolami, przemyskający się z jednej ulicy w drugą, od jednej bramy do drugiej. Dla nich podmuch wichury jest kwestją nacylenia parasola lub podniesienia kołnierza od płaszczka. Szumi,

dźwięczy, turkocze miasto, jak ogromne mrowisko, rozsiadłe na samym skraju otchłani.

Wy, ludzie, czujący twarde grunto pod stopami, zawzięci, chciwi, egoistyczni, czy wiecie, że teraz na morzu jest burza? Szczurów lądowych otrzymaliście miano od tych, którzy od nocy nie są odgroźni lustrzanymi szybami, lecz muszą patrzeć prosto w niezgłębione jej oczy.

Czy wiecie, czy wiecie?

Ostatnia latarnia morska, ta wielka, wysoka, zaopatrzona w przeraźliwie silne reflektory, których światło zazwyczaj chodzi po morzu, jak skrzydło anioła, muskające ziemię cichym dotknięciem, ten słup ognisty zbłąkanych wędrowców, zgasła, znikła poza strugami ulewnego deszczu. Niema, niema jej dawno. I drugiej niema, tej, która powinna była ukazać się na lewej burcie. Zgasła też, utonęła. Nic, tylko noc i ciemność wokół. O Boże, jak ciężko i pusto bezdennie! Drapieżne chmury usiadły na masztach mego okrętu, wygięły w łuk jego stengi i wraz z nim pędzą na oślep przed siebie. Ciężarem swoim ku wodzie go chyłła coraz bardziej, coraz silniej — już wodę chłepce burkami wprost z morza. Pod skrzydła swe podwinęły wichry szalone, którym wszystko jest jedno, kędy uderzyć, kędy siać zgubę i niosąc mnie huraganem na zatracenie. Przez wyorane bruzdy, parowy, doliny przerzucają mnie z jednego wału na drugi, ze spienionego wierzchołka w próżnię obłądem ziewającą. Już nic nie widzę, — woda zalała mi pokład, zalała mi oczy, odrywa mnie od sznurowej drabiny, której z całej mocy się trzymam — tchu mi brak — tonę...

I znów jestem na samym czubie grzebienia, z którego spadam. Spojrzę: drapieżna chmura jest, siedzi na moich masztach, tylko bardziej jeszcze szerniała, a z oczu swych ciska pioruny...

Gdzie koniec, gdzie kres mojej męce?

Oslabły mi ramiona od pracy nadmiernej, bezsenne oczy przez tyle godzin — wieków w bezkres wpatrzono nie mogą już odróżnić złudzenia od rzeczywistości, przyjaciela od wroga. Tam na pokładzie widzę ludzi, miotających się bezradnie od masztu do masztu, od jednej burty do drugiej; z rozpacznych rzutów ich rąk, z pochylonych postaci wnioskuje, że krzyczą, coś chcą powiedzieć — nie wiem: słowa modlitwy czy też przekleństwa — nie wiem nic, gdyż grom huraganu wszystko zagłusza. Ucepiony do liny trwam tutaj na swym pomoście od początku... od początku świata: mózg mój przepalił się na węgiel, on jeden, który był płomienny w tym lodowatym zamęcie potopu, jasny jak błyskawice na niebie, bystrzejszy niż one, sam miotał myśli podobne piorunom. Spalony na węgiel jest teraz żużłem martwym, uciskającym mi czaszkę: czuję wyraźnie ból głuchy, tępy. Myśli zagasty.

Gdzie koniec, gdzie kres mojej męce?

Białe chmury w pył rozbitych gór wodnych z kościstymi rękami podrywają się w ciemność i nikną jak widma. Moc jakaś kłębi się i przewala.

Tam — byłem wczoraj. Może wczoraj — czy jutro? Straciłem rachubę czasu.

A za mną dalej, gdy ciemny jeszcze świt przesycał ledwo dostrzegalną poświatą aksamitu nocy, coż tam rozciągnęło się czarna smuga nad morzem? Dzikie chmury zeskoczyły z moich masztów i usiadły na owej smudze, jak sępy swe dzioby ostrzące. Jak sępy na skalach pustynnego brzegu, na który mię niesie szaleństwo wichury. Koniec. Zgaście ognie nadziei, wy, którzy tutaj wchodzicie.

Poza mną tam mającą jakieś skrzydła ogromnego ptaka. Skrzydła białe — żagle tonącego okrętu, zagnanego burzą ku skałom, na których siedzą sępy z krzywymi dziobami.

Ci już zapewne umarli. To upiory ludzi na upiornym okręcie przemyskają się lekko poprzez zamęt rozwścieczonych żywołów. Niczem dla nich szturm pijańskich walk centaurów wodnych z rozwichrzonymi gryzami rumaków, niczem rafy podwodne ani uderzenia wichury. Niepodobnieństwo, ażeby twór jaki mógł jeszcze patrzeć żywymi oczami na spienione welny, ciskające kamieniami w niebo, — kamieniami, które siła wzburzonych głębin wyrwała z dna morza. A jednak... Tam ludzie są żywi! Widziałem. W moich oczach wyleciały na wierzchołki masztów dwa żagle — lekkie, przejrzyste, jak dwa białe obłoczki i nagle znikły potargane na strzępy zębami orkanu. Ostatni wysiłek skazanej na śmierć załogi, ostatnie pożegnanie jej z ziemią! Wszystko znikło, tylko czarne sępy wciąż siedzą na skałach i ostrzą krzywe swe dzioby.

Boże Wielki, wyrwij ich z tego odmetu, a jeśli takie są wyroki Twoje, daj im siłę umrzeć po bohatersku, jak na mężnych przystało.

Albowiem byli oni silni przez całe życie, a w walce ostatniej z przemożnym i potężnym wrogiem nie ukryli się twórczo pod pokłady swej twierdzy — okrętu, lecz spotkali go każdy na swym stanowisku — pierś w pierś i oko w oko. Stalowymi linami wzmocnili maszty, łańcuchami ster uwiązali a na przednich sztagach rozpostarli płótna zdolne wytrzymać najdziksza furę huraganu. Wszystko darremnie. A kiedy wysłańczy śmierci — skrecone wały morza jęły się wdzierać przez burty do wnętrza okrętu, wszak oni to siekierami własne burty zrabali, ażeby głębokiej wodzie dać ujście z pokładu. Na krok nie cofnęli się i trwali w walce po bohatersku.

Aż ręce ich osłabły od nadmiernego wysiłku, że niezdolni już byli lin od żagli utrzymać i głos zamarł w ich piersiach. Spojrzeli dokoła obłądnym wzrokiem i pojęli, że oto kres życia się zbliża. Że burty zrabane, łańcuchy i żagle zerwane, runęły maszty do wody...

Wtedy zwatwienie a potem rozpacz wtargnęły w ich serca bez trwogi...

Boże Wielki!... Ty znasz tajniki dusz ludzkich i sprawiedliwe masz miary dla ich uczynków.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na morzu.

Stenga — nastawa masztu. (Przyp. aut.)

Sztagi — liny, podtrzymujące maszty. (Przyp. aut.)

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

MOI WSPÓŁCZEŚNI

35)

Strindberg, wskutek swego skandalicznego procesu, mimo, że ten ukończył się jego uwolnieniem, stracił swego dotychczasowego nakładcę, a tych kilku innych, jacy jeszcze istnieli, lękali się wydawać jego pisma, a zresztą nie było tak daleko co wydawać, bo Strindberg był wtedy dotknięty rodzajem umysłowej paryzy — ciężkie familijne przejścia sparaliżowały na jakiś czas jego mózg, a twórcza ta siła miała trwać przez jakieś dziesięć lat — wpadł w ręce lichwiarzy, a ponieważ nie był w stanie nawet procentów opłacać, zafantowano mu jego bardzo ceną bibliotekę i sprzedano wkońcu za bezcen; zaledwie zdołał uratować listy i swój olbrzymi „zielony” worek, z którego potem czerpał materiały do swych „niebieskich ksiąg”, a które zjawily się dopiero pod koniec jego życia.

Wreszcie nadszedł tak alarmujący list, że Ola Hansson postanowił go bądź co bądź, za wszelką cenę z tego piekła — ojczyzny wyratować — a w tej akcji ratunkowej brała Laura Marholm gorący udział, a posiadząc panią Laurę, że czyniła to nie z zbytniej miłości do Strindberga, ale pewno w głównej mierze, by pomóc swemu mężu, z którym Szwecja haniebnie się obeszła, i skompromitowała wobec Europy Szwecję, która pozwałała najlepszym swym synom ginać z nędzy.

I ona inspirowała artykuł, jaki Ola pomieścił w „Zukunft” pelen gorczyca, a nawet nienawiszczy zaciśniętych zębów ku tej obżartej chamskiej Szwecji, która zna tylko jedną religję: kramarstwo i jedną mszę, jaką żarliwie uprawia: „żarcie”.

Trochę było w tem racji, bom w żadnym kościele nie widział tak skupionego nabożeństwa, z jakim Szwedzi w restauracjach obiad spożywają. Odważy się ktoś głośniejsz mówić, albo — co gorsza jeszcze — rozśmiać się — a wywoła bezwarunkowo milczący, ale tem dosadniejszy protest najgłębszego oburzenia.

Z listu Strindberga przytoczył parę najjaskrawszych zdań, które swoją drogą trąciły już wtedy manją przesładowczą, o czym Ola Hansson niebawem miał się przekonać, a zakończył trochę emfaticznym wykrzykiem, który miał się potem ciężko na nim pomścić, bo już raz na zawsze zamknął sobie drogę do swej ojczyzny:

„Otóż jak Szwecja się obchodzi z swymi największymi synami!”

Artykuł ten wywołał niesłychane oburzenie w Szwecji; stanowisko Strindberga znacznie się jeszcze w jego ojczyźnie pogorszyło, a głębokie współczucie w Niemczech nie na wiele mu się zdało.

Współczuć, a pomóc! Jaka olbrzymia przepaść dzieli te dwa pojęcia!

Hansson wyświadczył Strindbergowi niedźwiedzią przysługę, mimo najszlachetniejszych pragnień, bo był głęboko przeświadczony, że teraz posypią się tysiące z kieszoni Niemców, ubóstwiających Strindberga: nadzieja ta doszczętnie zawiodła, a teraz już uniemożliwiła wprost dalszy pobyt Strindberga w Szwecji.

Hansson pociągnął konsekwencję: A więc dobrze, to ja sam Strindberga za-

proszę do siebie, niech u mnie zostanie, jak długo chce, a w Niemczech ostatecznie znajdzie dostatnie utrzymanie.

O, ten piękny, ten bezdennie naiwny Olinka!

Nigdy nie wiedział, z czym ma się liczyć, bo pani Laura nie chciała mu zaprzętać głowy troskami materialnymi i Ola nie wiedział, że Laura biedolubiła i trapiła się po nocach, jakim cudem wytrwa dwustu markami przez cały miesiąc, a tu Ola zaprasza na gwałt Strindberga.

— Sigismund August — helfen Sie! — i schwyła mnie za rękę, ciężko stroskana. (Co w jej mózgu skojarzyło Zygmunta Augusta ze mną — pewno sama nie wiedziała).

I istotnie znalazłem radę — poszedłem do dr. Ascha, który w zażyłych stosunkach żył z Maksymilianem Hardenem, wydawcą „Zukunft” i wielkim wielbicielem Strindberga, ten zaś miał w wszystkich kołach niesłychanie rozległe stosunki — jak się to wszystko stało, nie wiem, dość, że już na drugi dzień dr. Asch wręczył Hanssonowi 600 marek, który rozpromieniony i szczęśliwy wysłał je telegraficznie Strindbergowi.

Za tydzień — było to już późną jesienią — przyjechał z małym kufereczkiem z bielizną i ze swym „zielonym workiem”, w jednym ubraniu i to mocno podniszczonym ten wielki, podówczas 45-cio letni Strindberg — do Berlina.

* * *

Niema chyba tak ogromnej różnicy między tworem dwóch artystów, jak między tworem Strindberga a moim. Może jakaś wspólność istniała — i to krótki czas — ale odnosiła się tylko do metod zastosowania środków artystycznych. On i ja posługiwaliśmy się — on stale — ja przejściowo — wiedzą przyrodniczą w obrazowaniu, sposobie ujęcia przedmiotów, metaforach — ale to wszystko. Łączyła nas poza tem odwaga wypowiedzenia rzeczy, których przedtem nie ośmielał się nikt wypowiedzieć, tylko każdy z nas inaczej to wypowiadał: Strindberg z niesłychaną, częstokroć nawet brutalną zajadłością, — przecież Strindberg chełpił się często, że nikt przed nim nie ujął tak brutalnie problemu małżeństwa — ja szukałem zawsze dla tego, co miałem do powiedzenia, jakiegoś metafizycznego podkładu, — a riczego tak Strindberg nienawidził, jak — metafizyki!

Jak często kończyły się nasze rozmowy niechętnem rozcięciem rozprawy kategorycznym oświadczeniem Strindberga: to metafizyka — tego nie rozumiem!

Swoją drogą miałem dla Strindberga niezmierną cześć i wielki szacunek — niesłychanie wysoko stawałem jego dramaty: „Ojca”, „Hrabiankę Julję”, „Wierzycele”, przedmowę do jednoaktówki „Comtesse Julie”, uważam w dziedzinie dramatu za coś iście przełomowego, a powieść jego: „Nad otwartem morzem” cenię dotychczas jako jedną z najlepszych

powieści wogóle: nie tylko szwedzkich, ale ogólnie europejskich.

Nie potrzeba było sugestji tego uwielbienia, jakim „Młode Niemcy” darzyły po on czas Strindberga, bym go stawiał na tym piedestale, na jakim dla mnie istniał, — byłem jak najzupełniej i wtedy, i teraz świadom jego wielkości — ale między nim a mną zionęła cała przepaść, a przedewszystkiem w zagadnieniu stosunku kobiety do mężczyzny.

Dla mnie kwestję tę: mężczyzna i kobieta, to jedna i ta sama rzecz, tylko inaczej spolaryzowana: ujemnie, czy dodatnie, kto to rozstrzygnąć może?

Strindberg popełnił ten sam błąd, który kilkanaście lat po nim miał Weininger popełnić: mierzył kobietę miarą mężczyzny, a do dwóch różnych — diametralnie różnych rzeczy nie można, ani niewolno jednego i tego samego łockia przykładać.

Ile razy stawiam sobie to pytanie, czy Strindberg popełnił błąd, nasuwa mi się przypuszczenie, że musiał go popełnić: Strindberg mierzył kobietę miarą kobiety — a, gdyby to już nie zakrawało na jakiś dziki paradoks, to gotów jestem twierdzić, że Strindberg, w którym tkwiło co najmniej 90% kobiecości, męskiej miary w ocenianiu kobiety mieć nie mógł — swoją drogą żaden mężczyzna nie jest w stanie ocenić, czy miara Strindberga jest sprawiedliwą, lub nie — tę kwestję kobieta tylko ocenić i sprawdzić może.

Mężczyzna inaczej patrzy na kobietę, niż Strindberg, i nie jest w stanie sprawdzić, czy kobieta tak wygląda, jak ją Strindberg przedstawia, ale możliwe, że jedyny, w najwyższym stopniu „genjalny” umysł „kobiety”, jaki dla mnie przedstawia umysł Strindberga — całą bolesną prawdę wyłowić zdołał.

Tylko kobieta umie tak kobietę nienawidzić, jak Strindberg, a może i dla żadnej kobiety nie był tak zniechęcony typ mężczyzny, który Strindberg nazywał „gynolatrem”, jak właśnie dla niego.

Dla mnie było zagadnienie mężczyzna — kobieta prosta, choć niezmiernie głęboką kwestją biologiczną, i to nas różniło: kategoryczność kobieca w Strindbergu domagała się gwałtownie, bym szedł jego śladami. A to już nie było dla mnie możliwem, bom nie mógł stawić tak śmiesznego pytania, czy kobieta jest wyższym typem człowieka od mężczyzny, czy też niższym. Dla mnie to pytanie oczywiście istnieć nie mogło: jako mężczyzna nie mogę, ani nie jestem w stanie w jakikolwiek etyczny, czy też jakikolwiek inny sposób wartościować kobiety, jako takiej, bo jest czemś diametralnie poniekąd innem stworzeniem ode mnie — ani niższą, ani wyższą, tylko inną.

TOM VI „FARAONA” BOLESŁAWA PRUSA
ROZESŁANY BĘDZIE WSZYSTKIM PRENUMERATOROM MIESIĘCZNYM WRAZ Z Nr. 40-ym
„TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO”.

REDAKTOR: ZDZISŁAW DĘBICKI
WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

Zofji C. Aby przyciemnić włosy, radzę pani używać farby *Ori-salin*, która jest zupełnie nieszkodliwą i nie niszczy włosów. Na to, aby włosy uczynić grubsze i mniej delikatnymi, środka nie ma. Wzmocnić włosy i zapobiec wypadaniu można, stosując *Tetral*, który wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów.

Zofji J. w Wilnie: przeciw czerności nosa radzę stosować płyn *Nosalin* i *Thiol-crem*. Przeciw tłustej cerze *Baume aux Fraises* i dla ściągania porów płyn *Porein*. Przytem niezbędne jest my-

cie się *otrąbkami Abaridowemi* i żadnego tłustego kremu do twarzy używać niewolno. Jedyne wskazany jest *Nietłusty krem Abarid*, który, stosowany jednocześnie z powyższymi środkami, doprowadzi cerę pani do pożądanego stanu.

M-me Ercèdes.

Środki tu wymienione nabywać można w pierwszorzędnych perfumerjach i składach aptecznych.

Skład główny „Perfection” Szpitalna 10, Warszawa.

Dr. F. FUCHS i T. RADLIŃSKI

Geografja Europy

Z 115 ILUSTRACJAMI I RYCINAMI

Wydanie II-gie

PODRĘCZNIK TEN ZOSTAŁ POLECONY DO UŻYTKU W SZKOŁACH PRZEZ MIN. W. R. i O. P.

CENA 4 ZŁ. 20 GR.

Skład główny

W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
Warszawa — Kraków — Lublin — Łódź — Poznań
Wilno — Zakopane



MARKA OCHRONNA

NAJLEPSZA
HERBATA
KAWA
CACAO
„SIBUNION“
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

Tabulam Geographicam
Dioecesis Cracoviensis
LIBRUM BENEFICIORUM

eiusdem
cura olim

IOANNIS DŁUGOSZ

compilatam
illustrantem,

colendae memoriae viri huius praestantissimi quatuor ante saecula demortui die obitus eius anniversario
18 Maii 1880

Dr. Franciscus Piekoński
pie dedicat

Odbita na 4-ch arkuszach

CENA ZŁ. 10

Skład główny w księgarniach
GEBETHNERA i WOLFFA
Warszawa — Kraków — Lublin — Łódź
Poznań — Wilno — Zakopane.

Ważne dla publicystów
i dziennikarzy!

LIGA NARODÓW

PAKT I ORGANIZACJA

NAKŁADEM SEKCJI INFORMACYJNEJ
SEKRETARJATU LIGI NARODÓW
W GENEWIE

CENA 20 GROSZY

Skład Główny w Księgarniach

GEBETHNERA i WOLFFA

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE.

ZE ZMARSZCZKAMI

plegami i złą cerą pań nie będzie; panie chcące pozbyć się zmarszczek, pleców, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny ował twarzy, poatygają się od 11-ej — 5-ej. Pracujące panie w niedzielę od 2-ej — 7-ej.
Paderewska Zofja Ludwika
Hoża 41 — 7

NA CZASIE!

SUKERTOWA EM.

ZAMEK W OJCOWIE

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW
ZAMKU I RODÓW STARO-
ŚCIENSKICH W OJCOWIE
Z 4 ILUSTRACJAMI

Cena zł. 1.80

Skład główny:

Dział Kom. - Hurtowy Księgarni
Gebethnera i Wolffa
Warszawa, Zgoda № 12, I piętro

oraz w filjach:

Warszawa: Krak.-Przedm. 15,
Sienkiewicza 9,

Kraków — Lublin — Łódź — Po-
znań — Wilno — Zakopane.

Fuchs

WARZAWA



KSIĘGARNIE GEBETHNERA i WOLFFA

polecają na składzie:

H. TENNENBAUM

Polityka Gospodarcza Anglii

CENA ZŁ. 3

POLACY!

pamiętajcie, że pracująca
nad rozwojem polskiego
lotnictwa

LIGA OBRONY
POWIETRZNEJ
PAŃSTWA

ma konto czekowe
P. K. O. 8500

